Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 246. **Kraków, Poniedziałek dnia 5 Września 1904 r.** **Rok XII.**

Z teatru.

„Michał Cramer", dramat w 4-ech aktach Gerharda Hauptmana.

Hauptman jest przedewszystkiem realistą, a w jego ciężko symbolicznym „Dzwonie zatopionym" nawet postacie mitologiczne są realnie nakreślone. To też w zewnętrznej obserwacji i charakterystyce leży główna siła tego pisarza, który tylko w „Hanusi" wkroczył śmiało w dziedzinę poetycznych wizyj. Za to „Tkacze" należą może do arcydzieł realistycznego teatru, a i w „Futrze bobrowem" nie brak doskonałych spostrzeżeń podkreślających plastycznie satyrę głęboką i poważną. Nie wynika stąd żeby Hauptman nie był psychologiem, bo zresztą realizm jest tylko odmienną formą psychologji, a w literaturze każda estetyczna forma jest dobra, gdy ją autor zastosuje w sposób odpowiedni. Tymczasem w „Cramerze" mamy dowód, że nawet pisarze bardzo doświadczeni i utalentowani, zapominają niekiedy przystosować swoje myśli do wymagań formy. Sztuka Hauptmana jest może obrazem z życia biednego maniaka, ale nie jest utworem dramatycznym. Wszystko tam jest nieumotywowane, niewytłomaczone, niespodziewane i domyślność widza musi sobie uzupełnić to, co jej autor powinien był wyraźnie pokazać

Wiemy zatem, że Arnold Cramer, syn znakomitego malarza i sam obdarzony genjuszem artystycznym, jest najpierw bardzo brzydki, potem chorobliwie niedołężny, a nareszcie wielki nicpoń. Tak przynajmniej utrzymują jego ojciec i jego matka. Na czem jednak polega jego niedołęstwo i rozwiązłość, tego autor wcale nie tłomaczy. Widzimy tylko, że Arnold przesiaduje w piwiarni, zdaje się dla tego, ponieważ mu się podoba panna bufetowa. Czy to jest naprawdę miłość, czy jakieś chorobliwe przywiązanie, nie bardzo wiemy. Arnold brzydki i ułomny ma poczucie swego genjuszu, a tymczasem jest stale gnębiony przez rodziców, którzy go zasypują nudnymi morałami, ale nie umieją zyskać jego zaufania, ani otoczyć go rodzinnem ciepłem.

Wobec tego rozumiemy, że Arnold szuka pociechy w knajpie. Ale tam spotyka kilku głupców zdrowych, silnych, bezmyślnych, którzy się z niego naśmiewają w sposób grubijański, a którym on się narzuca z dziwnym uporem. Wreszcie przychodzi do awantury, w której Arnold dobywa rewolweru i zostaje po prostu wypchnięty z restauracji. Ta przykra przygoda doprowadza go do samobójstwa, a nad jego trumną wygłasza ojciec półgodzinny monolog, pełen pięknych myśli i bolesnej tęsknoty, ale dziwnie spóźniony.

Cały ten wątek przedstawia się na scenie raczej jako materjał do dramatu, niż jako dramat. Typy są narysowane silnie, plastycznie, oryginalnie, tylko autor nie uzasadnił, dlaczego one są takie i dlaczego tak postępują. Z tego powodu widzowie nie rozumieją dobrze myśli autora i dopatrują się różnych niekonsekwencji w dramacie. Trudno n. p. zadecydować na pewno, czy Arnold jest zapoznanym genjuszem, czy po prostu manjakiem, czy ojciec jego jest uczuciowym myślicielem, czy pustym deklamatorem? Każda z tych odmian może równie dobrze rozwiązywać psychologję tych ludzi, a ta niepewność czy dwoistość osłabia ogólne wrażenie dramatu.

Pozatem, — z wyjątkiego ostatniem aktu, w którym nie możliwie długi monolog Cramera jest wprost przygnębiający, — dramat ma dużo wybitnych literackich zalet, — doskonale nakreślone poboczne figury, potoczysty i swobodny djalog, i kilka scen prawdziwie pięknych.

Postać Arnolda, — właściwego bohatera sztuki, — byłaby niepospolicie zajmująca, gdyby ją autor dokładniej wykończył.

Wykonanie było prawie świetne, gdyż nasi artyści celują w odtwarzaniu figur dramatyczno-charakterystycznych, które można rzeźbić drobnymi szczegółami. Zwłaszcza p. Mielewski (Arnold) i Ordon (Liza) stworzyli typy trafnie pojęte, i doskonale wykończone. Pan Sosnowski w trudnej roli starego Cramera, miał dużo szczerego uczucia, pp. Wolska, Wysocka, Jutkiewicz i p. Popławski podjęli się niewdzięcznego zadania, grając role drugoplanowe, z których nie wiele można wydobyć. Sceny zbiorowe aktu III wypadły wybornie, dzięki temu, że tacy artyści, jak pp. Zelwerowicz, Walewski, Jednowski, Frączkowski wykonali jak najartystyczniej kilkuwierszowe role.

KRONIKA.

Otwarcie wystawy zabytków metalowych w połączeniu z zabytkami cechów krakowskich odbyło się uroczyście w niedzielę. Otwarcie poprzedziło nabożeństwo, odprawione o godz. 9 rano w kościele N. M. Panny przez ks. Szymona Podczerwińskiego, na którem obecny był komitet wystawowy, cechy miejscowe wraz ze sztandarami, oraz goście zaproszeni. Po skończonem nabożeństwie udano się na ulicę Wolską, gdzie w budynku museum hr. Czapskich umieszczono wystawę. Zajmuje ona siedm wielkich sal, z czego pięć ubikacji na piętrze przeznaczono na wystawę zabytków metalowych, zaś dwie dolne zajmuje wystawa zabytków cechów krakowskich. Wystawę otworzył uroczyście przemową p. wiceprezydent Chyliński, podnosząc zasługi cechów krakowskich około rozwoju miasta i świetność, jaką jaśniały przed wiekami, ciesząc się szczególną łaską królów polskich i szacunkiem całego społeczeństwa, poczem przewodniczący wystawy p. Leonard Lepszy, podziękowawszy wszystkim zebranym za zainteresowanie się wystawą, oprowadzał gości po salach, udzielając objaśnień.

Prócz wyrobów metalowych znajdują się również na wystawie cenne okazy starożytnych haftów, ornatów i makat, będące własnością miejscowych klasztorów i kościołów, oraz stare sztandary, dokumenta, insygnja i pieczęcie wszystkich cechów.

Na otwarciu między zaproszonymi znajdował się również komendant twierdzy jenerał Wilhelm Dessović, oraz komendant placu pułkownik Robert Gläser, którzy szczególnie interesowali się wystawą, zatrzymując się przy każdym poszczególnym okazie.

Wystawę zwiedzać można za opłatą 50 halerzy codziennie, do końca b. m., od godziny 11 rano do 4 popołudniu.

Wystawę metalową zwiedziło wczoraj 4 800 osób za opłatą. Ogółem było wczoraj na placu wystawy przeszło 5.000 osób. Z osób przejezdnych prawie nikt wystawy nie pominął. Tow. „Eleuterja" przybyło gremjalnie w liczbie 200 osób.

P. Grodzicki demonstrował wczoraj trzy razy skroplenie powietrza na aparacie prof. dra Olszewskiego.

Bufet, który wczoraj robił także dobry interes, wieczorem oświetlony był nader efektownym reflektorem, wykonanym w fabryce p. Jarry. Na tarczy metalowej, zakładanej wypukłościami w stylu zakopiańskim, według pomysłu i rysunku pp. Mączyńskiego i Stryjeńskiego umieszczone są lampki elektryczne, które nadzwyczaj efektownie i silnie oświetlają tarczę. Pomysł ten ma być zastosowany w sali koncertowej starego teatru.

Koncert „Lutni" na korzyść Tow. S. L., przy współudziale orkiestr wojskowych 13 p. p., w parku dra Jordana, miał wczoraj zupełne powodzenie. Publiczności tak cywilnej jak i wojskowej było kilka tysięcy.

Chór „Lutni" pod kierunkiem dyr. A. Steibelta, wykonał z orkiestrą: „Krakowiaka" Steibelta, „Wiosnę" Zientarskiego, „Pastuszka" pieśń ludową (solo na fujarce); a capela: „Z łąk i pól" Niewiadomskiego słowa Konopnickiej, „Wierzba" pieśń ludową i „Krakowiak" Moniuszko Gall.

Obie orkiestry wojskowe na przemian wykonywały liczne utwory muzyczne swojskie i obce.

Ruch przy bufecie i stolikach dzięki staraniom pań komitetowych, był nadzwyczaj ożywiony. Przy bufecie gospodarzyły panie: Stahr, Figler z córką, drowa Bogdanikowa z córką, Olga Hubaczek, Machwicka i Bessinger; przy kwiatach p. Skrzyńska: przy fantach pani Parylak; przy kasie bilety wstępu sprzedawały panie: Bałabanowa, Dąbrowska z córkami, Fenzewa i Małecka.

Wieczorem pyrotechnik p. Michał Mądrzykowski spalił wspaniałe ognie sztuczne, a między innemi japońskie „fugasy". Na zakończenie cały park oświetlony został ogniem bengalskim.

Wycieczka Czytelni kolejowej ze Lwowa do Krakowa, zapowiedziana na dzień wczorajszy, nie przybyła. Jak się dowiadujemy, zgłosiło się do soboty wieczorem tylko około stu uczestników, zamiast zapowiedzianych 400 — wobec czego wycieczkę w ostatniej chwili odwołano.

Gmina m. Krakowa na próżno zrobiła wydatek na wynajęcie na 400 osób sienników i na kupno słomy.

Również komitet wystawy metalowej gotował się z odpowiedniem przyjęciem lwowskich gości.

Dyrekcja kolei państwowej zatwierdziła ofertę fabryki L. Zieleniewski na budowę warsztatów kolejowych w Płaszowie za kwotę 55.000 koron. Z pomiędzy ośmiu, oferta L. Zieleniewskiego była najtańsza, firma wiedeńska żądała 75.000 koron.

Jest to druga oferta krakowskiej fabryki na roboty kolejowe. Poprzednia na budowę remizy, opiewała na 69.000 koron.

Z „Sokoła". Wyścigi oddziału kolarzy naszego „Sokoła" odbyły się wczoraj na drodze mogilskiej. Oddział w sile około 40 osób ruszył na start o godz 2 popoł. Komisji wyścigowej przewodniczył naczelnik oddziału mecenas dr Wojciechowski. O godzinie 3 rozpoczął się bieg 30 klm. o mistrzowstwo. Zwyciężył druh Eug. Weiss w 61 min. 51 sek., drugim był druh St. Berger w 62 min. 27 sek., trzecim Jerzy Kontny w 75 min. 56 sek., wreszcie czwartym dobrym druh J. Słupski w 67 min. 21 sek. (w drodze popsuł mu się rower). II bieg nowicjuszów 10 klm. Zwycięzcy: L. Sasinowski i Leśniak. III bieg starszych 5 klm. Zwycięzcy: J. Dutkiewicz, Tiesler, Targalski i Szaza. IV-ty bieg ogólny 10 klm. Zwycięzcy: Eug. Weiss i St. Berger.

Udział publiczności był tak wielki, że starterzy Szaza i Kowalski z trudnością tylko zdołali wyścigi przeprowadzić. Po wyścigach olbrzymi wąż cyklistów przedefilował przez miasto udając się na towarzyskie zebranie wraz z swoim naczelnikiem. Liczny udział członków w wyścigach, tak czynny, jak i bierny, wskazuje na znakomity rozwój tego oddziału pod jego obecnym zarządem.

Wieczorniczka miesięczna dla członków Sokoła odbyła się w sobotę dnia 3 b. m. Podczas niej, członkowie amatorskiej orkiestry sokolej urządzili skromną owację kapelmistrzowi swemu L. Urydze z okazji imienin. Po przemówieniu druha Jankosza wręczyli mu w darze upominek, następnie imieniem Wydziału, druh Dr Rowiński dał wyrazy uznania mrówczej pracy druha Urygi. Zaznaczyć należy, że solenizant przewodzi tej orkiestrze od lat 7-miu t. j. od jej istnienia; pierwotnie stał on na czele 6 kapelistów amatorów. Obecnie orkiestra liczy do 26 osób i dzięki dobrej woli Wydziału „Sokoła", a żmudnym usiłowaniom Urygi jest mieszaną tj. pochodową. Niedawno podczas pewnego smutnego obrzędu, mieliśmy sposobność stwierdzić olbrzymie postępy i tej nowej orkiestry.

Z dniem 5 września b. r. t. j. w poniedziałek rozpoczynają się regularne ćwiczenia członków oraz lekcje uczniów i uczennic „Sokoła" w godzinach zwyczajnych jak corocznie. Wpisy uczniów i uczennic przyjmuje Kancelarja „Sokoła" codziennie od godziny 6 do 8 wiecz.

Park krakowski nie bez powodu był przez lato atrakcją dla mieszkańców naszego miasta. Szczególniej teatr rozmaitości ze swym doborowym zawsze programem ściągał do Parku liczną bardzo publiczność. Obecnie program ten, jakkolwiek sezon zbliża się do końca, doszedł niejako do punktu kulminacyjnego, gdyż produkują się tylko wyborowe siły. Miss Victoria n. p., mistrzyni na trapezie, humorysta transformacyjny, J. Bork, żongler Costa i inni budzą też ogólne zajęcie wśród publiczności. Zapewne też przedstawienia potrwają dłużej niż zwykle, robiąc skuteczną konkurencję żydowskim tinglom.

Kradzież i zguby. W ciągu dnia wczorajszego skradziono Chawie Grünfeld pugilares z kwotą 24 koron, p. Agnieszce Dąbrowskiej zegarek srebrny, Wojciechowi Jamrozowi zegarek srebrny i scyzoryk. Zgubiono: p. M. Rzewuskiej złotą broszkę łańcuszkową, nadpor. B. srebrną papierośnicę. Roman Ocznowski świadectwo szkolne Tadeusza Geplana, Felicji Gertler torebkę, Dr Wł. Warz. 20 koron. Znalazł p. Jan Kowalski pugilares z kwotą 38 kor.

Stacja ratunkowa w ciągu doby do niedzieli wieczorem interweniowała w 18 wypadkach.

Od godziny 8 wieczorem przez całą noc sobotnią prócz innych zgłosili się na stację:

Adam Rusin kelner z pobitą twarzą, Feliks Kramarz, murarz z ranami zadanemi mu bagnetem przez żołnierza 56 p. p., Wincenty Gargul, stolarz z ranami na głowie, na skroni i innemi obrażeniami, Kajetan Pyzłowski z ranami na ramieniu i podpachą, za-

danemi bożem w Zakrzówku; Wojciech Brenkowski z razą na głowie, którą otrzymał w bójce w „kasynie kolejowem" (?)

Wszystkich opatrzono na miejscu i odprawiono.

Z Pogotowia. W sobotę przedpołudniem zawezwano telegraficznie Pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy do wyrobnika zajętego przy rozsadzaniu skał w Płaszach, któremu odłam skały w czasie wybuchu zmiażdżył kość przedudzia. Chorego umieszczono na oddziele chirurgicznym szpitala św. Łazarza.

Nagłą śmiercią zmarł w sobotę 44 lat liczący Hilary Follprecht, emerytowany referent lasowy rodem z Podgórza, zamieszkały w domu pod l. 12 przy ul. Nad Rudawą na trzeciem piętrze. Po sprawdzeniu śmierci przez lekarza obwodowego dra Schnittra zwłoki na polecenie komisarza policyi dra Tomasika odesłano do domu przedpogrzebowego.

WOJNA.

Zdobycie Liaojangu.

Londyn 5 września. Biuro Reutera donosi z Petersburga: **Rosjanie opuścili Liaojang, które obsadzili Japończycy.**

Petersburg 5 września. (Urzędownie.) Telegram Kuropatkina z 3 b. m. donosi: W nocy przeszedł nieprzyjaciel do ofenzywy i **opanował większą część zajętych przez nas pozycyj** koło Sikwantun. Wojska nasze, które zajmowały poprzednio te pozycje, cofnęły się na pozycje straży tylnych, na linję między miejscowościami Csiansutun i Sziczentsi.

Ubiegłej nocy cofnął się na kilka kilometrów w kierunku zachodnim I. korpus syberyjski, który w ciągu ostatnich pięciu dni poniósł **ciężkie straty** i któremu **groziło obejście ze strony o wiele liczniejszego oddziału japońskiego.**

Wśród tych okoliczności **rozkazałem opróżnić Liaojang i zarządziłem odwrót** w kierunku północnym.

Tokio 4 września. (Reuter.) **Japończycy obsadzili Liaojang** o godz. 9 rano.

Tokio 5 września. B. Reutera donosi z d. 4 godz. 1 po południu: Marszałek Oyama telegrafuje, że o godz. 9 rano **dostał się Liaojang po walce**, która trwała całą noc i rano, **zupełnie w ręce Japończyków.** Japońskie straty mają być wielkie. Oyama donosi, że nie otrzymał dotąd sprawozdania o stosunkach na prawym brzegu rzeki Taitse.

Tokio 6 września. B. Reutera ogłasza depeszę z dnia 4 b. m. w południe: Marszałek Oyama telegrafuje: **Rosjanie spalili w sobotę swe magazyny w pobliżu dworca Liaojangu.**

Korpus Stackelberga odcięty.

Londyn 5 września. Biuro Reutera donosi z Petersburga: **I-szy syberyjski korpus jen. Stackelbergs w sile 25 tys. żołnierzy został odcięty** na zachodzie od Liaojanu.

Zniszczenie toru kolejowego.

Petersburg 5 września. (Tel. wł.). Po trzech dniach braku wiadomości nadeszła tu wczoraj pierwsza depesza Kuropatkina, donosząca o zarządzeniu odwrotu i o utracie Liaojangu. Inne depesze stwierdzają, **że kolej na północ od Liaojangu jest zniszczona i znajduje się w rękach Japończyków.**

W ubiegłym tygodniu nadsyłał tu Kuropatkin liczne ważne depesze, nie były one jednak podawane do wiadomości publicznej.

Rozstrzygający marsz Kurokiego.

Paryż 5 września. (Tel. wł.) Tutejsze moskalofilskie dzienniki z ubolewaniem konstatują, że klęska Rosjan koło Liaojanu była **ogromną. Armia Kuropatkina nie jest obecnie zdolną do stawiania oporu.** Do zwycięstwa Japończyków przyczynił się głównie Kuroki, który wprawdzie w pierwszych dwóch dniach bitwy bardzo mało brał w niej udziału ale decydującym o losach bitwy był jego marsz ku północnemu zachodowi, wykonany nadzwyczaj misternie. Kiedy Kuroki przeprawił się szybko przez rzekę Taitse, Kuropatkin gromadzący niedobitki koło kopalni w Jantai próbował korpusem Orłowa przeciąć połączenie między I-ą a IV-ą armją jap., aby się przedrzeć na tyły Kurokiego. Plan ten nie powiódł się, gdyż Kuroki przerzucił swe rezerwy od Anpin przez Lanho i zmienił gwałtownie kierunek marszu.

Japończycy podczas przeprawy przez rzekę, posługiwali się w nocy reflektorami świetlnymi.

Tokio 5 września. B. Reutera donosi z 4 bm. w południu: Marszałek Oyama telegrafuje: Jenerał Kuroki pozostawił w Satynago wojsko, celem osłaniania prawego skrzydła i dokonał gwałtownej zmiany marszu w kierunku zachodnim, celem dojścia do kolei i obejścia Liaojang. Lewa i środkowa armja marszałka Oyamy zaatakowały Rosjan koło zachodniego i południowego muru Liaojang.

Raport Sacharowa.

Petersburg 5 września. (Urzędownie.) Z dnia 2 b. m. datowany telegram jenerał-lejtnanta Sacharowa do sztabu jeneralnego, donosi:

Nasze wojsko zaatakowało dziś wyżyny Sykwan-tun. Po zaciętej walce zajęły one cały łańcuch górski na zachód od Sykwantun. Stwierdzono, żeśmy stali naprzeciw licznych oddziałów jap., których front rozciągał się od wzgórz przy kopalniach Jantai do Taitseho. Oddział jen. majora Orłowa, który osłaniał kopalnie Jantai i nieco się naprzód wysunął, spotkał się z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi na silnych pozycjach. **Orłow musiał się cofnąć**, przyczem został raniony. Wskutek niebezpieczeństwa, grożącego przez ruch nieprzyjaciela, mającego na celu obejście nas, waleczne pułki 1-szej armji syberyjskiej z jenerałem Stackelbergiem pośpieszyły i zatrzymały atakujących Japończyków. W walce tej komendant 2-go syberyjskiego pułku pułkownik Ozerski został ciężko ranny.

O godz. 9 wieczór walka na całej linji ustała i słyszano tylko huk dział w Liaojang. Wojsko z garnizonu Ljaojangu — według telegraficznego sprawozdania — odparło drugi atak nieprzyjaciela.

Celem dowiedzenia się o rozmiarach sił nieprzyjacielskich, przeszły do ofenzywy dwa pułki z zachodniego frontu. Po zaciętej walce stwierdzono, że oba te pułki stały wobec przeszło dwóch dywizyj nieprzyjacielskich.

Ogólne straty armji nie są jeszcze dokładnie znane, ale według dotychczasowych sprawozdań przenoszą liczbę **3.000 zabitych i rannych.**

Most z trupów.

Londyn 5 września. (Tel. wł.) Odwrót Rosjan przez rzekę Tajtsiho odbył się w okropnych warunkach. Tłumy żołnierzy zgromadziły się bezładnie przy moście tłocząc się straszliwie pod nieustannym ogniem dział japońskich. Do rzeki wpadło tyle trupów ludzkich i końskich, że chwilowo utworzyła się grobla, na którą rzuciło się wojsko. Tymczasem pęd wezbranej rzeki uniósł trupy i tysiące żołnierzy utonęło

Straty Rosjan są nieobliczalne. Cała droga od Liaojang do rzeki jest literalnie zaścielona trupami.

Plany Japończyków.

Berlin 5 września. (Tel. wł.) *Lok. Anz.* donosi z Tokio: W kołach sztabu jen. jap. panuje przekonanie, że Kuroki jeszcze we wrześniu dotrze do Mukdenu. Dla zapełnienia ubytku w jego armji wysłano mu 2 dywizje wojsk.

Plany Japończyków na ten rok obejmują zajęcie Mukdenu i Portu Artura. Potem nastąpi wypoczynek. Zimę spędzą Japończycy na wzmacnianiu zajętych pozycyj.

Z Portu Artura.

Berlin 5 września. (Tel. wł.) *Lok. Anz.* donosi z Tokio: Pod Portem Artura mają Japończycy 650 dział. Jen. Nogi operuje głównie pułkami ochotniczemi, a gwardję zachowuje na moment decydujący.

Petersburg 5 września. (Tel. wł.) Do licznych wiadomości, jakiemi prasa rosyjska stale okłamuje publiczność, przybyła obecnie nowa, jakoby Rosjanom w Porcie Artura udało się odkryć podziemne składy amunicyi, nagromadzone przez Chińczyków jeszcze przed 1894 rokiem. Rosjanie po zajęciu Portu Artura nie znaleźli ich, a obecne odkrycie nastąpiło w nader stosownej porze.

Rozbrojenie „Djany".

Paryż 5 września. Aj. Hawasa donosi z Saigon: Komendant ros. krążownika „Djana" otrzymał od rosyjskiej admiralicji rozkaz rozbrojenia krążownika.

Ofenzywa na Władywostok?

Berlin 5 września. (Tel. wł.). *Berl. Tagbl.* donosi z Tokio: wojska jap., które udały się do Sachalinu, mają zadanie rozpocząć **ofenzywę na Władywostok.**

TELEGRAMY.

Zaręczyny niemieckiego następcy tronu.

Gelbesande 5 września. Wczoraj oficjalnie ogłoszono zaręczyny niemieckiego następcy tronu Fryderyka Wilhelma z ks. Cecylją meklemburską.

LEONARD MAJERAN
w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 44, I-sze piętro,
ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż posiada sezonowe towary tak krajowe jakoteż i zagraniczne w najlepszych gatunkach, tudzież że podejmuje się wykonania wszelkich robót wchodzących w zakres krawiectwa według najnowszych żurnali i po najprzystępniejszych cenach.

Pracownia kapeluszy damskich
H. ŁOPATKIEWICZ
poleca na sezon wiosenny i letni kapelusze gotowe, również ubiera takowe po cenach umiarkowanych. Ulica św. Tomasza L. 19.

„MERKURY" Gazeta Losowań i Handlowa.
Adres: Adm. „MERKUREGO" Kraków, Rynek gł. 5.
Prenumerata roczna 3 kor. 60 hal.
Bezpłatne dodatki.
Rocznik finansowy i kalendarzyk bankowy.

Mam zaszczyt zawiadomić W. Panie, że powróciłam z wakacyj i rozpoczynam **kurs nauki kroju** systemem francuskim i najświeższym wiedeńskim, po cenie umiarkowanej. Udzielam również po domach prywatnych pojedynczo lub zbiorowo. Z poważaniem **„Flora"** Kraków, ul. Podwale L. 13 (obok hotelu krakowskiego).

ZAKŁAD
restaurowania zabytków starożytnych
Pracownia robót kościelnych
i haftów artystycznych
Emilii Pydynkowskiej
Kraków — Mały Rynek 4.

Stanisław Miś
KRAWIEC
Kraków, ul. Grodzka L. 46
wykonuje ściśle
podług ostatnich żurnali wiedeńskich i angielskich:
Dla Panów wszelkie garnitury i peleryny do spaceru, sportu, turystów i turystek — **dla Pań** kostyumy spacerowe i wszelkie okrycia, angielskie żakiety modne itp., co moda i sezon przynosi.

„Bezbarwny" puder na włosy
odtłuszcza,
nadaje połysk, konserwuje kolor.
Wiskida R. Kraków,
Plac Maryacki.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka **Fabryka Medalików,** Wydawnictwo obrazków symbolicznych, własnego pomysłu i nakładu — oraz sprzedaż dewocyjnych przedmiotów pod firmą: **„Emanuel"** od św. Józefa Kraków, ul. św. Krzyża L. 13.

ADMINISTRACYA
Wapienników i Kamieniołomów Miejskich
pod kierownictwem Magistratu w Podgórzu sprzedaje po przystępnych cenach
WAPNO SKALISTE
odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie 1892 r., oraz wielkim medalem złotym na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 roku. **Wapno gaszone i Wapno do uprawy roli.** Również poleca ze swych skał zwanych „Krzemionkami" i „skałą Twardowskiego" **Kamień budowlany,** brukowy i Szuter. Zamówienia przyjmuje Kasa miejska w Podgórzu, Telefon Nr. 161 i Zarząd wapienników w Podgórzu, Telefon Nr. 162.

Prawdziwe
HARCEŃSKIE
Kanarki
Polecam: pierwszorzędne **śpiewaki „Rollery"** o czysto metalicznym długo ciągnącym tonie, śpiewające także przy świetle **sprzedaję po 6 i 8 złr.,** najlepsze Vorsängery **10 złr.** za sztukę, również **Samiczki harceńskie** do zpustu po 1 złr. i 1·50.
Wysyłam na prowincję odwrotnie za zaliczką z gwarancją dostawienia zdrowych na miejsce przeznaczenia. **6 dni próby,** wymiana dozwolona.
Jan Szufa w Krakowie
ul. Florjańska Nr. 38,

Dla Prenumeratorów
„GŁOSU NARODU"
nadzwyczajne zniżenie.
Józef Rogosz „Blagierzy" . . 2 tomy
Jerzy Maldague „Nie zabijaj" 3 tomy
Emil Richebourg „Dwiekołyski" 2 tomy
Lubyca „Z ostatniej wojny Hercegowińskiej" . . . . 1 tom
Emil Richebourg „Milion Ojca Raclot" powieść nagrodzona przez Akademię francuską 1 tom
Ł. X. G. P. „Uratowany" nowela oryginalna.
Karol Monsolet „Sprzysiężenie Kobiet" . . . . 1 tom
10 tomów
za 3 złr. 50 centów.
Administracya Biblioteki Wyborowych Romansów i Powieści Kraków, ul. św. Krzyża L. 7.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

którymy dla niej przygotowali. W dodatku nie będziemy potrzebowali tłómaczyć się dlaczego wyjeżdżamy.

Wziął tedy w silne ramiona młodą dziewczynę i z tym drogocennym ciężarem poszedł schodami na górę.

Tu złożył Joannę ciągle zemdloną na łóżku dla niej przygotowanem.

Jednocześnie Julja pisała ołówkiem na kawałku papieru kilka wierszy dla uspokojenia dziewczęcia, gdy odzyska przytomność.

„Drogie dziecię!

„Zmuszeni jesteśmy, pan de Montjouls i ja, wyjechać na kilkanaście godzin. Nie mogąc zabrać cię z sobą, a pragnąc zabezpieczyć, zostawiamy cię w najspokojniejszej części zamku, nie zapomniawszy o prowizjach, żebyś mogła na nas czekać. Nie przerażaj się i nie płacz bardzo.

„Twoja wierna przyjaciółka

Julja Sandral“.

Poczem Julja i Agenor wyszli i zamknęli z zewnątrz drzwi na dwa spusty.

Nie czekając dnia, o północy opuścili zamek i najbliższą drogą dotarli do Trésieu. O czwartej godzinie rano, kabrjolet wynajęty w Brest przez Montjouls'a, unosił oboje do celu.

. . . .

. . . .

Joanna, po przyjściu do przytomności, czas jakiś leżała nieruchoma, bojąc się oczu otworzyć.

Poznała pokój, w którym ją zamknięto. W tym pokoju właśnie, według podania, każdego 13-go dnia miesiąca ukazywał się krwawy duch zakonnicy występnej.

Otóż był to 13-ty, jak gdyby wybrany, aby biednemu dziecku jedną więcej mękę zadać.

Na szczęście Joanny, oprócz okna w dachu, pokoiki, w których ją zamknięto miały światło przez okienko bardzo wązkie, zwrócone na zachód. Litościwe niebo chciało, żeby słońce zimowe uśmiechnęło się do biednej opuszczonej. Ten uśmiech

słońca, jak światło czarodziejskie oblał złotem zakurzone ściany pokoików i jednocześnie wlał trochę otuchy w smutną duszę Joanny de la Gaillardie.

Spokojniejsza zaczęła się zastanawiać nad swem położeniem. Przeczytała kartkę pozostawioną przez panią Sandral. Zamiast bać się opuszczenia, ucieszyło ją to.

Czyż to nie było kilka godzin odpoczynku?

Joanna skorzystała z ostatnich godzin dnia, aby obejrzeć wszystkie kąty dwóch pokoików; miało to przynajmniej tę korzyść, iż rozpędziło w części obawy przesądne. Czuła się zdolniejszą stawić mężnie czoło odwiedzinom ducha.

Ale z drugiej strony nabrała pewności, że wszelkie kuszenie się o ucieczkę było niemożliwe. Zabrała się tedy do barykadowania swego pokoju.

Udało jej się z wielkim wysiłkiem, ciężką komodą zasunąć drzwi na schody. Spokojniejsza tedy, ośmieliła się zajrzeć do pożywienia jakie jej zostawiono.

Gdy noc nadeszła, pomimo, że obawa powróciła, Joanna nie chciała się położyć. Strach nie dał jej zasnąć. Noc zimowa była bardzo długa, wydało się młodej dziewczynie, że nigdy się nie skończy.

Następny dzień nie mniej był długi. Nowy niepokój przyłączył się do poprzednich. Patrzyła się z przerażeniem na zmniejszające się zapasy żywności.

Czy pani Sandral w ostatniej chwili źle obliczyła?

Możnaby sądzić, tak skąpo bowiem odmierzyła żywność biednej uwięzionej. Na trzy dni nawet było mało.

Pani Sandral pisała na kartce, że wydala się tylko na kilkanaście godzin,

Kilkanaście godzin strasznie się przeciągały; upłynęło ośmdziesiąt, gdy Joanna uczuła pierwsze napady głodu.

I wtedy zaczęła się straszna walka, cierpienie moralne i fizyczne, zwiększające się z każdą minutą.

Ci, którzy tego nie doświadczali, nie wiedzą jaki to jest straszny ból, to, co nazywają utratą sił z głodu.

Po raz drugi w ciągu czterech dni, Joanna zemdlała.

— Nie mogliśmy wcześniej. Nie w mojej mocy było powstrzymać wypadki. Spróbujemy przynajmniej złagodzić następstwa tych wypadków.

A kładąc rękę na ramieniu brata:

— Zrobiłeś co zaleciłem względem komory?

— Tak — odpowiedział Tanguy.

— Wszedłeś w układy?

— Wszedłem w układy w mojem imieniu, tak jak kazałeś. Zarząd skarbowy zażądał odemnie wydania towarów, z dodatkiem pięćdziesięciu tysięcy franków indemnizacji.

— I to za nic — rzekł Tanguy z uśmiechem ironicznym. — Lecz mniejsza o sumę... Ale towary! oddajemy im takowych za dwa miljony co najmniej. Nigdy jeszcze komora w Abervrach takiego dochodu nie wykazała.

— To prawda — potwierdził Nedelec. — Lecz przynajmniej spełniliśmy co należy. Niema już obecnie przemytników. Jesteśmy uczciwymi ludźmi, skwitowaliśmy się, spłaciwszy dług nasz.

Tanguy zapytał jeszcze:

— A w jaki sposób ułożyłeś się oddać towary?

— W jaknajprostszy, jak robią często przemytnicy w Pirenejach. Oświadczyłem, że zawiadomimy władze na którym punkcie wybrzeża złożymy towar. O tej porze nasi ludzie musieli już pewno skończyć tę robotę.

— Dobrze, pozostaje nam tylko ocalić Joannę i opuścić Francję.

Westchnął ciężko.

— Opuścić Francję! Serce mi się na tę myśl krwawi. Gdzie jest taka ziemia, choćby najżyźniejsza, którąby nam powróciła naszą Bretanję, nasze skały, nasze morze?

— Ba! — rzekł Nedelec — powrócimy tu bracie, choćby dla złożenia strudzonych kości do snu wiecznego przy szumie Oceanu. Bóg nam na to pozwoli.

Dodał głosem poważnym:

— Teraz najpilniejsze oswobodzić nasze dziecko... i ukarać występnych.

— Ah! niegodziwcy! — krzyczał grożąc pięścią żandarmom — to tak się sprawiacie? Nie dość wam więzić ludzi w domu, potrzebujecie jeszcze więzić ich we własnym ich lochu. Jesteście łotry ostatnie.

Mazeas tak dobrze grał komedję oburzenia, że wszyscy dali się wziąć. Żandarmom ręce opadły.

Ma się rozumieć, najwięcej wystraszony był biedny brygadjer, tembardziej, że oberżysta powtarzał ciągle, iż zszedł do piwnicy około godziny drugiej w nocy, a ktoś nieżyczliwy skorzystał z tego, aby go zamknąć zdradziecko.

Przemytnicy domyślając się, że kryje się pod tem jakaś intryga dla nich korzystna, udawali, że wierzą i śmieli się serdecznie.

VIII.

Opuszczona.

Joanna de la Gaillardie, osamotniona w zamku Castelroch, od trzech dni rozpaczała i zalewała się łzami.

Położenie jej dużo się pogorszyło, gdyż Joanna nietylko była więziona, lecz także pozbawiona najpierwszych potrzeb życia.

W chwili, gdy Lezcoualch wracał w przebraniu żebraka z Castelroch do oberży spotkał Montjouls'a w aleji prowadzącej do zamku, ten ostatni przybywał z Brest z listem, który Alen razem z Mistigrim napisał do Julji.

Oddał list nienaruszony, zadawalając się obserwowaniem wyrazu twarzy pani Sandral.

Julja po przeczytaniu, złożyła szybko papier i schowała za stanik.

— Zmęczyłeś się zapewne, — rzekła do Agenora. — Tem gorzej nie będziesz miał czasu odpocząć. Wyjeżdżamy natychmiast.

Montjouls, który wyciągnął się w miękkim fotelu, udawał, że nie słyszy.

— Zrozumiałeś, wszak prawda? — zapytała Julja ze złością.

— Zrozumiałem? Być może! Czy mówiłaś o wyjeździe?

— Ma się rozumieć, i to natychmiast, mój chłopcze.

Powiedziawszy to wyszła, trzasnąwszy drzwiami za sobą.

W kilka minut powróciła w towarzystwie Joanny de la Gaillardie.

Na widok Montjouls'a, młoda dziewczyna nie mogła ukryć przerażenia.

— Och! pani, — rzekła do Julji z wymówką — czy tak dotrzymujesz obietnicy? Mówisz, że chcesz mnie uchronić od zbrodniczych zamiarów przemytników. a to dlatego, żeby mnie wydać temu człowiekowi .?

Nie było to pochlebne dla Agenora, który sądził, iż powinien się odezwać.

— Ten człowiek, panno de la Gaillardie — nie jest takim. jak w twojem niesprawiedliwem uprzedzenin wystawiasz go sobie. On szuka tylko sposobności zdobycia pani szacunku i sympatji przez oddanie się na pani nsługi i zatarcie w ten sposób niemiłych wspomnień.

Joanna odpowiedziała obojętnie:

— Nie wiem co pan chce powiedzieć; nie rozumiem pana.

Ponieważ była to godzina obiadowa, Julja wezwała Joannę i Montjouls'a do sali jadalnej.

Montjouls wysilał się przy stole na wesołość i dowcip, ażeby wywołać uśmiech na blade usta Joanny.

Nic nie pomogło. Biedna dziewczyna pozostała smutna i po ostatniej potrawie prosiła o pozwolenie udania się do swego pokoju.

Zaledwie panna de la Gaillardie zamknęła drzwi za sobą, Montjouls zapytał Julji:

— Dla czego chcesz koniecznie żebym z tobą razem jechał?

— Przypuszczam, że nie pozwolisz mi jechać samej do Brest? Potrzebuję przecie twego towarzystwa i opieki. Wyjedziemy o świcie. Czyż nie mówiłeś, żeś zostawił twego konia i kabryolet w Trésieu?

— Tak — rzekł Montjouls — umiejąc sam powozić nie uważałem. że potrzeba brać z sobą szpiega w osobie stangreta.

Jak daleko ztąd do Trésieu?

— Dwie mile (francuskie).

— Hm! — rzekła Julja — bardzo blisko. Wreszcie nie mamy wyboru. Wstawszy bardzo rano możemy iść piechotą.

Resztę dnia poświęcili przygotowaniom. Pobyt w Brest miał trwać nie długo, więc nie było dużo rzeczy do pakowania, przygotowania zależały głównie na zabezpieczeniu się, żeby panna de la Gaillardie nie uciekła podczas ich nieobecności.

Postanowili zatem zamknąć Joannę na najwyższem piętrze. Były tam dwa pokoje bardzo wygodne, z oknem w dachu, zatem ucieczka niemożebna.

Pani Sandral nasamprzód naniosła do pierwszego pokoju tyle drzewa opałowego, aby wystarczyło do ogrzewania na trzy dni, potem chleba, mleczywa, mięsa zimnego i parę butelek cydru, wszystko dostarczone przez starego Queroch'a. Posłała sama łóżko dla Joanny, pozostało tylko przystąpić do wprowadzenia tu młodej dziewczyny.

Nie było to ani łatwe, ani przyjemne do wykonania.

Można się było spodziewać łez, a może i sceny gwałtownej.

— Ba! — śmiał się Montjouls, — niech tylko jej nigdy gorzej nie będzie!...

Udali się tedy do biednej ofiary swoich intryg. Gdy przyszli do drzwi pokoju zajmowanego przez Joannę, zastanowiła ich cisza panująca tamże.

— Co jej się stało? — zapytali siebie wzajemnie. — Czyżby uciekła?

Drzwi nie były na klucz zamknięte, mogli wejść zatem.

Joanna nieruchoma, sztywna, leżała na łóżku z twarzą bladą, z otwartemi oczami.

— Czyżby umarła? — zawołał Montjoul z przerażeniem.

Nie, ona nie umarła, ona tylko zemdlała.

Mogli się o tem prędko przekonać, posłuchawszy bicia serca dziewczęcia.

— Oh! jak to upraszcza zadanie, — rzekł Montjouls. — Mała odzyska przytomność powoli, sama w ładnym pokoiku,

Padła bez czucia na podłogę swego więzienia, właśnie w chwili, gdy gwałtowne stukanie wstrząsnęło drzwiami. Montjouls ramieniem odsunął komodę.

Wpadł do pokoju, a widząc zemdloną dziewczynę, załamał ręce, doznawszy coś nakształt wyrzutu sumienia. Potem nachylił się, wziął napół nieżywą Joannę na ręce, i zaniósł do mieszkania na pierwszem piętrze.

IX.

Chrześniaczka Wolnej załogi.

Tanguy de la Gaillardie stojąc na kotwicy ze swoim trójmasztowcem w zatoce du Four przy grotach, postępował według planu zręcznie ułożonego.

Przemytnicy po dwóch, trzech lub pojedyńczo wyruszyli ku Trézieu i Castelroch. W ten sposób dziesięciu z nich dało się przytrzymać w oberży starego Mazeas'a.

Możliwem było, że większa część dałaby się tak samo złapać, gdyby Lezcoualch'owi nie przyszedł do głowy projekt zawiadomienia jednocześnie kolegów i wodza.

Lezcoualch zrazu udał się w kierunku północnym. Miał ochotę choć przechodząc rzucić okiem na swój domek.

Widocznie nic złego nie zobaczył, skoro poszedł dalej na zwiady.

Była to właśnie chwila, w której Mazeas w przebraniu żandarma szedł w kierunku zamku.

Oberżysta poszedł aleją, aby dotrzeć jak można najbliżej. Lecz nie dużo drogi zrobił, gdy został zatrzymany i porwany. Ci, którzy ujęli go tak bez ceremonji, nie prosząc o pozwolenie, nie należeli zapewne do jego nieprzyjaciół.

Zanieśli go bardzo delikatnie w głąb gęstych zarośli, gdzie pietnastu ludzi stało lub siedziało nieruchomo, pomimo zimna.

— Ah, ty! — krzyknął jeden z niosących Mazeas'a — ty żandarmie, nic ci złego nie zrobimy. No, hop, stań na nogach!

I z pomocą kolegi postawił go.

— Hej! do piorna! — ryknął oberżysta — nie jestem wcale żandarmem!

Wybuch śmiechu rozległ się w lasku. Przemytnicy, oni to bowiem byli, trzymali się pod boki patrząc na swego znajomego.

— Mazeas, ojciec Mazeas! — wołali rozweseleni.

Ukazał się ktoś, co im nakazał milczenie, hałas bowiem jaki sprawiali, mógł być usłyszany zdaleka,

Tanguy nie mógł się także powstrzymać od wesołości, lecz zawiele stawiał na kartę, aby pozwolić wybuchami szalonego śmiechu zdradzić swoją obecność. Wybadał Mazeas'a i dowiedział się o celu wycieczki tegoż, a także wycieczki Lezcoualch'a.

Jako wódz przezorny kazał Mazeasowi wracać do oberży. Ułożył nawet całą awanturę zamknięcia starego w piwnicy.

W taki to sposób Mazeas mógł żandarmom zwrócić ich mundury zabrane potajemnie. Przemytnik, który z nim powrócił, zamknął go w piwnicy, a potem sam poszedł ukryć się na strychu.

Następnie Tanguy zrobił przegląd swojej załogi. Obliczył, że ma pietnastu zuchów gotowych iść z nim wszędzie, doliczywszy Nedelec'a, siebie i dziesięciu trzymanych w oberży, było ich razem dwudziestu siedmiu.

Reszta pozostała w grocie, czuwając nad trójmasztowcem, pakując na statek kobiety i dzieci, aby być gotowym do opuszczenia kraju. Lezcoualch przebiegał okolice w interesach stowarzyszenia, a Le Drean był jeszcze w Brest. Nie można było działać nie zawiadomiwszy go wpierw.

Tanguy rozstawił swoich ludzi w okolicach oberży.

Sam zaś tylko z Nedelec'em, wysławszy najsprawniejszego z bandy na poszukiwanie Lezcoualch'a i sprowadzenie go jaknajprędzej, zapuścił się w głąb lasu.

Bracia przyrodni potrzebowali być sami dla porozumienia się w ważnej sprawie. Nedelec zapytał pierwszy:

— Co zamyślasz robić? Zdaje mi się, że przyszła chwila stawienia wszystkiego na kartę.

— Prawdę mówisz — odparł Tanguy — przyszła ta chwila.

— A czy czas jeszcze, bracie? Czyśmy się nie spóźnili?